

„Włoszczyzna” pod Pegazem

Do premiery trzeba namalować kurtynę. A w pracowni krawieckiej damskiej jeszcze nie zaczęto szyć kostiumów dla Ewy Podleś. Soliści i chór ćwiczą już na scenie. Semiramidy znają swoją partię na pamięć, odtwórcy Oroe trzeba natomiast tekst „podrzucić”.

Po raz pierwszy w Poznaniu melomani będą mogli obejrzeć i usłyszeć „Semiramidę” Gioacchino Rossiniego. Zapowiada się wydarzenie; zważywszy iż poprzednią inscenizacją była polska premiera, odbyła się w Operze Warszawskiej w 1865 roku.

Kiedy na scenie partię Semiramidy próbuje Katarzyna Nowak, Agnieszka Kurowska siedząca na widowni chłonie każdą sugestię reżysera a nawet pod nosem śpiewa. Jakby nie dostrzegająca w koleżance konkurentki. Wyrwałem ją z transu i wyciągnąłem na krótką rozmowę do foyer.

— W najśmielszych snach nie wierzyłam, że ktoś w Polsce wystawi to dzieło. Aż tu półtora roku temu otrzymałam propozycję od dyrektora Macieja Jabłońskiego. Natychmiast zaczęłam się uczyć. Dziś koncentruję się już tylko na pracy z reżyserem.

Wracamy na widownię. Giovanni Pampiglione ustawia na scenie chór. To ich pierwsze spotkanie. Z solistami próbował w sali prób. Jolanta Doda-Komorowska i Maciej Wieloch, którzy chór przygotowali, siedzą skupieni obok zanurzonego w partyturę Andrzeja Borejki (kierownik muzyczny). Chór jak to zwykle w Poznaniu bywa, zna partyturę na pamięć od pierwszej próby sytuacyjnej. Nie musi się zastanawiać nad stroną wokalną. Cały nakierowany jest na włoskiego reżysera.

— Moi śpiewacy wiedzą, że na górze (w sali prób — dop. S.D.) trzeba śpiewać na 150 procent, bo na próbach zostanie zaledwie 70 procent — mówi ich szefowa. — Bigiel i to „coś” dojdzie dopiero tuż przed premierą. Jak w sporcie. Formę trzeba przewidzieć.

Późnym wieczorem wszyscy wychodzą przed operę na skwer zmęczenia, ale zadowoleni. Bożena Zawiaślak (kontralt) próbuje dzielnie, chociaż wie, że nie zaśpiewa premiery. Jest ona zarezerwowana dla Ewy Podleś.

— Drugi raz w życiu będę śpiewać partię męską. Ewa Podleś ma ją od jakiegoś czasu w swoim repertuarze, podobnie jak inne partie męskie. Największą radość sprawia mi praca z reżyserem, który teatralizuje operę, a nie ustawia koncertu w kostiumach.

Do premiery (przewidzianej 28

ze stu pawich piór. 15 metrów zużyjemy też na powiewną spódnicę. Średnio na kompletny kostium kobiety potrzebujemy od 15 do 50 metrów materiału.

— Równie strojni są bohaterowie — dopowiada Jan Furszpaniak, kierownik pracowni krawieckiej męskiej. — Na każdy strój potrzebujemy około 20 metrów różnych materiałów. Musimy uszyć około 50 kostiumów.

W obu pracowniach królują brokаты, jedwabie, tafty. Stroje kipią bogactwem lamówek, cekinów, udających szlachetne — kamienie,

sze wyobrazenie o mitycznej królowej i jej świecie. Wszystko będzie zielonkawe, z lekka omszałe.

Niewielu reżyserów wyraża zgodę na wejście „cywila” na próbę. Giovanni Pampiglione nie ma żadnych zastrzeżeń. Przyjemnie jest patrzeć na reżysera, który nie tylko słyszy muzykę, ale nią żyje. Przekłada dźwięki na gesty, ruch.

— On nie przeszkadza — zwierają się w przerwach artyści — ale też nie pozwala na „odśpiewywanie”. Od pierwszego pojawienia się postaci na scenie widać jej charakter. Zmusza nas w sposób niebywale uroczy do budowania postaci, wyzwala określone sytuację dramaturgiczną i klimatem muzycznym emocje.

— Dopiero poznaję ludzi. Ćwiczymy zaledwie drugi tydzień — mówi reżyser. — Lubię Polaków, ponieważ przypominają mi Neapolitańczyków, są bardzo ciepłi, chętni do współpracy.

G. Pampiglione jest zadowolony w Polsce. Pierwszy raz przyjechał 30 lat temu na studia. Regularnie wraca do Krakowa i Warszawy. Na scenie operowej zadebiutował dziewięć lat temu „Włoszką w Algie” w Operze Wrocławskiej.

— Przyjąłem zaproszenie do realizacji „Semiramidy” dlatego, że jest to Rossini i dlatego, że miałem wpływ na wybór scenografa. Dotychczas zajmowałem się w operze, i w teatrze dramatycznym raczej komedią albo grotką. Nie najlepiej czuję się w gatunkach poważnych. Na szczęście Rossini w „Semiramidzie” nie jest taki do końca serio. Z kompozytorem wiąże mnie — w całej skromności — umiłowanie Wenecji, w której spędziliśmy dzieciństwo, zachwyt nad Neapolem i skłonność do Północy. On częściej jeździł do Londynu, ja — do Polski.

Włoski temperament reżysera udziela się zespołowi. Wszyscy jak on są uśmiechnięci. Nie wiem, czy lekkość rossiniowskiej frazy, czy styl pracy i bycia Pampiglione decydują, że patrząc z widowni lub zza kulis na ćwiczących artystów, nie widać potu, zmęczenia. I nie wyczuwa się jeszcze przedpremierowej nerwowości.

STEFAN DRAJEWSKI



Fot. „Głos” — Andrzej Szozda

Giovanni Pampiglione (z lewej) udziela reżyserskich rad Radosławowi Żukowskiemu (Assur, półbóg, książę z rodu boga Baala).

maja) zostało kilkanaście dni. Wszyscy czekają na przyjazd gwiazdy — Ewy Podleś.

Następnego ranka pani Anna Nowak, szefowa pracowni krawieckiej damskiej pokazuje mi płaszcze Semiramidy i fragmenty kostiumów dla Arsace, dowódcy wojsk (Ewa Podleś i Bożena Zawiaślak).

— Uszycie płaszcza Semiramidzie pochłonie około 15 metrów drogiego materiału. Kolnierz zrobimy

frędzli, sznureczków... Scenograf nie lubi „podmalówek”, ceni naturalność.

W przerwie próby Santi Migneco przyznaje, że nie interesuje go „Semiramida” archeologicznie.

— Znaleźliśmy z reżyserem klucz do tej opery. Na naszym myśleniu niewątpliwie zaciążyła śmierć Feliniego, jego wizja antyku — mówi Migneco. — Oczywiście to był impuls, bo jest to nasze widzenie, na-